

Współlokatorzy, czyli dlaczego praw człowieka trzeba szukać, a nie można po nie sięgnąć

10 września 2016

Mój znajomy ma 30 lat. Każdego dnia w mieszkaniu kupionym na kredyt czeka na niego żona z obiadem, a w małym pokoiku bawi się kilkuletnia córeczka z białymi loczkami. „Cała mamusia” – mówi dumny tatuś za każdym razem jak się spotykamy. Ja śmieję się wtedy, że teraz musi spłodzić syna, bo mu co miesiąc przepada 500 plus.

Jest grafikiem, pracuje w firmie komputerowej. Lubi swoją pracę, lubi firmę, w której zarabia pieniądze. Ludzie znają się tam jak łyse konie, on pracuje od 3 lat. Pewnie dobra atmosfera i brak wyścigu szczurów nie skłaniają go do zmian. Dobre zarobki też. No i umowa o pracę. Trudno w tych czasach o taki luksus jak etat, a on go ma.

W piątek, jak co dzień, stawia się rano w biurze. Atmosfera jest napięta, od drzwi wyczuwa, że coś wisi w powietrzu. Dziewczyny nie odpowiadają na zaczepne „hejyah”. Milczą. Spóźnił się 20 minut, ale wie, że przecież nikt mu z tego powodu nie robi awantury. Rodzinna atmosfera i te sprawy. Trochę jak w „Camera Cafe”, tylko bardziej współcześnie.

– Jesteś? Pozwól do mnie – słyszy od szefa, wystawiającego szyję z za futryny swojego gabinetu. Wchodzi, siada. – Wiesz jak cię cenię, ale... – zaczyna szef. – Niestety, jestem zmuszony – podsuwa mu dokument pod nos. „Rozwiązanie umowy o pracę za porozumieniem stron”. – Likwiduję firmę. Podpisz tu. Przepraszam – opuszcza oczy.

Wraca do domu. Pierwszy szok minął, adrenalina już się nie

wydziała. „Zadzwoń do niej? Przecież mała za chwilę idzie do żłobka...” – myśli, gapiąc się w okno miejskiego autobusu. „A kredyt za mieszkanie kto spłaci??” Nie zwraca uwagi na przepływające obrazy, wyjęte z zajmującego się piątkiem miasta. Przed oczami przelatują mu, jak kadry w kinie, najważniejsze historie z życia byłej już prawie firmy. Wspólne wypady na piwo, pogaduszki w kuchni, złośliwości w kierunku sekretarki, która naoglądała się „Suitsów” i chciała być jak Donna. Złość? Złość ustąpiła miejsca rezygnacji. I niemocy.

Szef nikomu z zespołu nie przekazał powodów zamknięcia firmy. Szeptano się tylko, że przez jakieś defraudacje, bo wspólnik nie pojawia się od dwóch miesięcy. Kurwa, przecież żona robi aferę, że o to nie dopytał. Fuck! Kasuje oczekującego na wysłanie do niej sms-a. Wysiada, wraca do biura. Wchodzi do gabinetu szefa, który nadal porządkuje stos podpisanych dzisiaj dokumentów. Zadaje pytanie, to podstawowe, którego nie zadał kilka godzin wcześniej: dlaczego?

– Wykryli u niego guz na trzustce, nieoperacyjny, adenocarcinoma z licznymi przerzutami. Wyjeżdżamy z Polski, żeby uporządkować wszystkie sprawy. Teraz tylko to jest ważne – szef spogląda na ramkę ze zdjęciem, stojącą na biurku. Wysoki szatyn z chaotycznie ułożonymi włosami i trzydniowym zarostem patrzy w jego kierunku z fotografii. Uśmiecha się radośnie, jakby wiedział, że zostanie tam na zawsze.

Siada przed szefem. Słucha dalej. Otwiera oczy ze zdumienia. Panowie są razem od 10 lat, od sześciu prowadzą razem firmę. Pół roku temu świętowali dziesiątą rocznicę. Cała firma – czyli pięć osób – była na tej imprezie. Wszyscy życzyli szefom kolejnych 100 lat razem. I dużo zdrowia, bo zdrowie jest najważniejsze, zresztą zawsze życzy się jubilatom zdrowia przy takich okazjach.

– Diagnoza jest postawiona, zostało mało czasu. Może rok, może dwa, może kilka miesięcy. Chuj wie – dotyka palca serdecznego. Nie ma na nim obrączki. – Chciałbym trzymać go za rękę w

szpitalu. Móc go pochować. Nie mógłbym z za szpitalnej szyby oglądać jak gaśnie.

Zdecydowali się na Irlandię. Obaj przez wiele lat mieszkali w tym kraju. W końcu otrzymali tamtejsze obywatelstwo, bo planowali rozwijać tam interesy. Z planów nic nie wyszło, ale obywatelstwo miało im ułatwić formalności w załatwianiu małżeństwa, pogrzebu. Załatwili miejsce w klinice, wynajęli mieszkanie. Nie planowali dalekich podróży, szaleństwa. Chcieli po prostu być razem bez martwienia się o przyszłość.

Szef był bardzo spokojny. Sącząc powoli whiskey z colą wyliczał swojemu pracownikowi, a zarazem kumplowi, co teraz robią, jaki mają plan tam na miejscu, jakie kwiaty wybrali na obie uroczystości, jaką playlistę układają. Wyglądało to tak, jakby planowali swoje życie na kilkanaście miesięcy do przodu. Wiele rzeczy było już zaplanowanych. Pewnie kobieta, będąca matką, na którą spada wyrok śmierci układała plan dla swoich dzieci. Oni dzieci nie mieli.

Mówił, że trzeba się teraz spieszyć, łapać każdą chwilę. Zapamiętywać momenty i nie skupiać się na historiach, bo na to nie ma czasu. Ważne są uśmiechy, gesty. Pamięć jest pojemna, a ludzki umysł wypiera to, co uznaje za zbędne. Teraz nic już nie jest dla niego zbędne.

Potem przyznał, że jest na prochach, stąd ten spokój. Bez tabletek pewnie nie dałby rady. Dlatego od jakiegoś czasu jest taki spokojny.

Miał moment zwątpienia po diagnozie. Pojechał do matki, zwierzył się. Rozpłakał. – Nie wiem co robić, mamó. – Tylko pamiętaj, żebyś mieszkania nie przepisował na nikogo. Nie rób głupot. Kto to będzie potem dziedziczył? Obcy ludzie? – usłyszał od matki, która ufała, że jej słowa ochronią rodzinny majątek. Poczuli się jak Adam Miauczyński w scenie z zupą: „Całe życie masz przed sobą. Gdybym ja miała życie przed sobą”.

Potem zaczęła mu delikatnie sugerować, że może w takim razie powinien nowego lokatora poszukać. Matka nigdy nie zaakceptowała orientacji syna. Przesiąkła małomiasteczkową mentalnością, która mówiła, że proboszcz-dzieciórób i dziwkarz jest cacy, ale syn homo to zło.

Nigdy nie interesowała się losem jego partnera, nie zapytała co słytać. Ani przez telefon, ani na święta. Ukochany syna był dla niej „współlokatorem” w mieszkaniu, które kupił. Wynajmującym pokój. – Powinieneś od niego brać za to, że tam mieszka – rzucała od czasu do czasu przy rodzinnych spotkaniach. Naprawdę w to wierzyła. To zawsze bolało tak samo, a on nigdy nie podejmował dyskusji.

W tak trudnej dla siebie chwili liczył jednak na jej wsparcie. Kolejne rozczarowanie przyniosło załamanie. Wtedy poszedł do specjalisty, dostał leki. Wtedy też zdecydował, że trzeba wyjechać z Polski i zadbać o osobę, która go kocha i rozumie. I którą on kocha najbardziej na świecie.

Jego partnerowi został na tym świecie tylko rodzony brat. Ten z kolei brzydzi się gejami i wstydzi przed sąsiadami i kolegami z siłowni, że w domu, do którego ich przyprowadzał, wychowało się takie „coś”. Wstyd jest na tyle silny, że nie rozmawia z tym pierdolonym pedałem od kilkunastu lat. Zablokował na Facebooku jego konto, wykasował numer. „Zdechnij! Wszystkim będzie lepiej” – złożył sodomie takie życzenia kilka lat temu przy wigilijnym stole. Dzień później kazał mu wypierdalać, bo nie dość, że marnuje wodę to jeszcze zaraża HIV-em.

Ale w dalszym ciągu pozostawał dla chorego najbliższym członkiem rodziny. Mógł więc utrudniać informowanie o stanie zdrowia partnera swojego pedalskiego brata. A potem zabrać jego ciało, zabronić innym pedalom uczestnictwa w pogrzebie. Albo próbować przejąć majątek, na który pracowali wspólnie przez tyle lat. Przecież dla polskiego wymiaru sprawiedliwości dziesięcioletni związek dwóch mężczyzn jest tyle samo wart co

relacja dwóch sąsiadek, które każdego dnia mówią sobie zdawkowe „dzień dobry” w windzie.

– Uciekamy przed własnymi rodzinami. Będą chcieli nas rozdzielić w tych ostatnich chwilach – podsumował szef, odstawiając na bok szklanę. – Jesteśmy już spakowani, wylatujemy w poniedziałek – opuścił brwi. – Przepraszam raz jeszcze, że straciłeś pracę. Byłeś i jesteś bardzo cennym pracownikiem.

Para, o której piszę – nazwijmy ich Piotr i Paweł – była razem do końca. Piotr zmarł kilka miesięcy temu, Paweł pochował go w Irlandii. Tam też pozostał. Od wykrycia raka minęło ponad rok. Zdążyli wziąć ślub, zdążyli się pożegnać. Załatwili formalności majątkowe. W Irlandii, nie w Polsce. Paweł był obecny przy każdym zabiegu. W Irlandii, nie w Polsce. Przy śmierci też. Na ślubie zagrano im piosenkę Karoliny Kozak „Razem zestarzejmy się”. Tak chcieli. Na pogrzebie leciała „The Cinematic Orchestra” z piosenką „To Build a Home”, soundtrack z serialu „The Big C”, który Piotr bardzo lubił.

Brat nie przyleciał na pogrzeb Piotra.

Autorstwo: Łukasz Brzezicki

Źródło: MediumPubliczne.pl